Kraków, 15. lutego 1900.

Rok V. Nr. 5.

PRAWDA

PISMO LUDOWE

poświęcone sprawom religijnym, narodowym politycznym, gospodarskim i rozrywce.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“
Psalm 126.

Wychodzi 3 razy na miesiąc t. j. 5, 15 i 25.

PISMO REDAGUJE KOMITET

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: *X. Teofil Flis.*

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:		Za granicą:	
rocznie	złr. 2.—	rocznie	złr. 2.50
półrocznie	„ 1.—	półrocznie	„ 1.30
kwartalnie	„ —.50	kwartalnie	„ —.65

Pojedyńczy numer kosztuje 5 cnt.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem: Redakcya „Prawdy“ Kraków, Wawel l. 2. Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 10—11 rano i od 2—4 po południu.

Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

✳ Prosimy o rozszerzanie naszego pisma. — Popierajcie handel i przemysł chrześcijański! ✳

Do rozwagi wyborcom powiatu bocheńskiego.

Na ziemi wsławionej urodzeniem św. Szymona z Lipnicy i wielkiego poety Kazimierza Brodzińskiego wre teraz zacięta walka przedwyborcza. Właśnie na dzień 8 marca b. r. c. k. Namiestnictwo rozpisało wybór posła do Sejmu w miejsce zmarłego ś. p. Hoszarda. Więc jak kruki na swój żer, tak różne ludowcy i stojałowszczyki rzucają się teraz na powiat bocheński, aby tam pochwycić dla siebie godność poselską,

Sam ks. Stojałowski w własnej osobie objeżdża wsie i miasteczka, zwołuje zgromadzenia i swoją kandydaturę zaleca, bo choć już wszędzie był, nie był jeszcze w Sejmie, nie zasiadał tam jako poseł i nie przemawiał w tej Izbie, która dotąd była chlubą naszego narodu. Takiej godności nikt nie zazdrości ks. Stojałowskiemu, wiemy, iż wszystko na świecie jest przemijające i nic długo nie trwa, a więc nikomu by się nic nie stało, choćby on wybył rok posłem do Sejmu, jeszczeby nie przewrócił wszystkiego do góry nogami za ten jeden rok, ale chodzi o honor powiatu, o honor kraju, o honor wyborców tak z pośród ludu wiejskiego, jakoteż duchowieństwa i inteligencyi, chodzi o to, by zaszczycony godnością poselską był chlubą powiatu bocheńskiego z jakiegokolwiek onby pochodził stanu, byleby każdy wyborca mógł później bez rumieńca wstydu powiedzieć i to jest nasz poseł, myśmy na niego głosowali, on jest naszą chlubą.

Otóż cokolwiek można powiedzieć o księdzu Stojałowskim czy źle czy dobrze, tego nikt nawet najzagorzalszy jego zwolennik powiedzieć nie może, jakoby on był najgodniejszym mężem na posła. Owszem potem wszystkiem, co ks. Stojałowski dotąd zrobił, każdy uczciwy i myślący człowiek musi czuć wstręt i obrzydzenie do jego kandydatury, każdy też przyzna, że taki poseł nie tylko, że nic dobrego dla powiatu nie zrobi, ale jeszcze boleścią napełni serca wyborców. Wszakże już jest posłem do Wiednia z powiatu Nisko-Łańcut, a cóż zdziałał dla swych wyborców? Gdzież jest ta praca i te korzyści, które miały spłynąć przez niego na okręg wyborczy? Z jego mów we Wiedniu Niemcy się

tylko do rozpuku śmiali — wszystkie inne stronnictwa rade były, że go nie mają w swem gronie. Własne zaś jego stronnictwo przez jego wystąpienie zeszło do liczby 3 posłów, innym poczucie własnej godności i dobro wyborców nie pozwalały dłużej pozostać przy ks. Stojałowskim.

Ale on się chwali, że dla ludu pracuje. Pożal się Boże takiej pracy! Gdyby więcej było takich pracowników, nawet we dnie nie możnaby spokojnie i bezpiecznie przejść drogą, musiałyby opróżnić się kościoły, zapełniłyby się karczmy i kryminały, rozzuchwaliłoby się różne hultajstwo po wsiach i miasteczkach, porządny człowiek jużby nie miał co na świecie robić. Na szczęście jest tylko jeden taki pracownik — wiele on złego robi, ale jeszcze zepsuć wszystkich nie potrafił. Bóg jeszcze czuwa nad swoim ludem i daje mu przywiązanie do wiary i Kościoła, Bóg daje jeszcze kapłanów, którzy jak miłosierny Samarytanin koją rany zadane ludowi, i pielęgnują go jak matka.

Czy zaś kocha ks. Stojałowski lud polski, to się okazało niedawno w stosunku jego do posła Zabudy. Kimkolwiek jest Zabuda, czy uczony czy nieuczony, przez włościan wybranym na posła, a więc jest przedstawicielem ludu. Otóż temu to włościaninowi poświęcił ks. Stojałowski jeden artykuł w swym *Wieńcu*, a w nim tak go nazywa: *Złodziej prosty, próżniak i nikczemnik jesteś,... ty złodziejska duszo... takich durnych Jasiów to już nie do domu waryatów, lecz na „Wiśnicz“ wyprawićby należało.* Nie mamy nic wspólnego z posłem Zabudą, ale przecież choćby wrogiem naszym był, musielibyśmy uczuć żal, iż taka obelga wybrańca ludu spotyka i to jeszcze od od kogo? od ks. Stojałowskiego, który powiada, że lud kocha. Kto kocha nigdy takich obelg nie miota, bo miłość nie złorzeczy, złości nie wyrządza. Pamiętajcie drodzy bracia, że co dziś spotkało Zabudę, niedługo spotka jednego po drugim stojałowszczyka, spotka wreszcie wszystek lud.

Dlatego też wyborcy powiatu bocheńskiego winni sobie dobrze uważyć wszystko póki jeszcze czas mają, by później nie potrzebowali się wstydzić wobec całegoc kraju i całej Polski, iż wiarę swoją i sumienie zaprzedali za grzeczne słowa. Wiedźcie, że strachu nikt nie ma ze Stojałowskiego. Póki go kto nie znał, rozmaicie sądził, ale teraz po jego wystąpieniu we Wiedniu, po różnych jego przemówieniach, wiemy, iż sami włościanianie w krótkim czasie przejrzą i wstydzić się będą, że kiedykolwiek Stojałowskiemu sprzyjali. Szkoda będzie tylko tego czasu i tych kosztów, które wybór za sobą pociągnie. Gdyby Stojałowski wyszedł z urny wyborczej, nic on dobrego nie zrobi, nie jest zdolny do żadnej rady, ani do żadnej poważnej pracy.

Więc radzimy oglądać się za innym kandydatem. Pewnie zglaszać się będzie jaki ludowiec, ale ludowiec nie wiele więcej warta od Stojałowskiego. Hasło bowiem ludowców jest: **przez podeptany krzyż do ludu.** A że to hasło w czyn wprowadzili, swiadczą ich mowy w Sejmie we Wiedniu. Dla ludu nic nie zrobili, ciągle zaś wrogie względem religii katolickiej usposobienie okazywali, a nawet innych posłów włościan za przywiązanie do wiary św. srodze prześladowali.

Jaki będzie najodpowiedniejszy kandydat na posła do Sejmu, wskażemy jeszcze później — teraz tylko zalecamy wielką roztropność.

Wyborcy powiatu bocheńskiego zważajcie na swój honor i na swe sumienie!

Baczność! Socyaliści idą!

Nie są to już żadne strachy, ale przerażająca prawda. Więc wszyscy skupić się powinniśmy do wspólnej obrony tego, co nam miłe, drogie i święte. Wobec nieprzyjaciela tak strasznego ustać powinny wszelkie niesnaski między stanami, wszelkie walki i kłótnie, a jedna myśl powinna wszystkich zajmować: socyalistom nie dać przystępu ani do wsi, ani do rodzin chrześcijańskich.

Jak żydzi założyli sobie z Galicyi zrobić Galileę, tak znów przy ich pomocy socyaliści uwzięli się, by z naszego kraju utworzyć socyalistyczny raj na ziemi. Do tego potrzeba socyalistom zubożyć wszystkich i do tych zubożałych wołać: »proletaryusze wszystkich stanów łączcie się«. To zubożenie doprowadzają do skutku przez żydów, a więc dlatego z nimi trzymają i biednych zamiast odwodzić jeszcze więcej ku żydom napędzają. Zubożenie chcą doprowadzić do skutku przez strejki, które organizują. Teraz n. p. koło 70 tysięcy robotników w kopalniach czeskich i morawskich zastrejkowało, to znaczy przez kilka tygodni wstrzymało się od pracy. Ileż milionów ci zrewoltowani robotnicy przez te kilka tygodni stracili. Odczują to owi biedacy obarczeni rodziną, ale zyskają socyaliści, bo więcej będą mieć proletaryuszy.

Co teraz stało się w Czechach i na Morawie, z czasem może być i u nas w Galicyi. Już i tu socyaliści stają się coraz śmielsi i zuchwalsi. Po owem zebraniu w Przemyślu zaczęli wydawać *„Latarnię“* czyli inaczej misye socyalistyczne dla robotników. Jakie oni mogą dawać misye czyli nauki, to każdy dorozumieć się może. Najprzód bluźnią przeciw Panu Jezusowi, nazywając naszego Zbawiciela socyalistą — przekręcają słowa Pana Jezusa do swoich celów, a szczególnie do zniszczenia własności prywatnej. Ach ta własność prywatna, to dopiero warownia, o którą ich szyki muszą się w puch rozbić. Ileż jednak walk toczyć się będzie około tej warowni. Tę walkę już się czuje. Widzicie jak trudno już na wsi o czeladź i o robotników, to dopiero pierwsze strzały — za kilka lat może być gorzej. Wieśniak dawniej miał zarobek we dworze i u zamożniejszych gospodarzy, kontentował się małym zarobkiem, a przecież lepiej stał niż teraz; dziś nie chce już iść do roboty i dziecka nie chce dać na służbę, za to zaciąga coraz większe długi w kasach i bankach.

Grunt nie przynosi mu już tego dochodu, aby dług umarzać i procent spłacać, a więc traci przywiązanie do gruntu. Co jednak zrobi — to przecież powietrzem ani wodą żyć nie może? Teraz ratuje się emigracyą, ale później, gdy i emigracya nie dopisze? Otóż tego wyczekują socyaliści i swoje misye socyalistyczne czyli „*Latarnię*“ wydają, a w nich wołają: wspólna własność zaspokoi wszystkich. Pewnie że tacy, co nic nie mają, albo co się strasznie zadłużyli, przystaliby na to — pytanie jednak, czy przystaniecie na to wy gospodarze, rolnicy i obywatele miast, którzy uczciwą pracą i oszczędnością uchronili od straty dziedzictwo po ojcu otrzymane, lub też od nierozważnych nowe nabyliście? Czy wy dacie swe domy, swe grunta i lasy i łąki tym, co na to nie pracowali? Patrzcie więc, co gotują socyaliści naszemu społeczeństwu: jednym chcą zgotować zupełne ubóstwo, drugim opuszczenie w pracy, a potem jednych i drugich pchnąć do walki.

By zaś taka walka udała się, na *Latarni* swojej chcą wszelką bojaźń Bożą zdusić — jej wyziewami chcą zabić wonność życia chrześciańskiego, jej płomykiem chcą okopcić wszystko co piękne i czyste w naszem życiu; zamiast dnia chcą sprowadzić noc, bo we dnie nikt latarni nie potrzebuje. — Od kilku lat w kraju naszym grasuje ta dzicz socyalistyczna. Znają ją dobrze po miastach — oby jej wieś nigdy nie poznała.

A więc baczność drodzy Bracia przed socyalistami. Miejcie się przed nimi na ostrożności w czasie jarmarków, by wam swej *Latarni* do rąk nie wsuwali, nie chodźcie na ich zebrania — odwodźcie od nich młodszych i niedoświadczonych. Wójcia czuwajcie, co też przychodzi pocztą do gminy — gdy zobaczycie, że to coś od socyalistów, tępcie to zielsko szkaradne zaraz w zarodku. Ojcowie i matki czuwajcie, by do waszych domów nic się nie dostało, co niezgodne z nauką Kościoła. Brońcie samych siebie i swoje dzieci od strasznego nieszczęścia, które socyaliści chcą na nasze społeczeństwo sprowadzić.

Kto życzliwy ludowi, niech w gazetach i przy każdej sposobności ostrzega przed socyalistami. Byście zaś wiedzieli, że nie nadarmo przed socyalistami ostrzegamy, donosimy co się stało w Przemyślu.

Żydzi i ich parobki t. j. socyaliści znieważyli pogrzeb chrześcijański.

Dnia 31 stycznia b. r. umarł w Przemyślu biedny szewc Tomasz Gębalik. Uproszony kapłan miał odprowadzić zwłoki zmarłego na cmentarz, odległy 4 kilometry drogi, a że było błoto, więc rodzina miała dostarczyć fiakra na cmentarz i z powrotem. Kapłan przybył na oznaczoną godzinę, złożył swój płaszcz i brewiarz w dorożce, a sam w lekkiej sutannie i w komży udał się wyprowadzić ciało z domu według obrzędów Kościoła katolickiego. Tymczasem ktoś odesłał zamówionego fiakra, i gdy kapłan wyszedł, nie było już ani fiakra, a co gorsza, ani płaszcza ani brewiarza, a za to dużo jakichś ludzi, którzy zachowaniem się swojem zdradzali, że coś złego knują. Ksiądz prosił, by mu sprowadzono fiakra, a tymczasem brnął po błocie w letniej sutannie — a gdy w ciągu drogi dolatywały go różne obelgi, bojąc się o swe zdrowie, doprowadził ciało ku bramie i stamtąd postanowił wrócić, bo widział, że socyaliści uknuli spisek. Gdy ksiądz wrócił do swego mieszkania, socyaliści przynieśli nieboszczyka przed mieszkanie wikaryuszów. Dla uspokojenia zebranych polecił ks. biskup Pelczar, by inny kapłan z tego miejsca, skąd tamten się wrócił, prowadził pogrzeb — i to nie wystarczało socyalistom, udali się do pałacu biskupiego z trumną i tam wyprawiali awantury — drudzy wpadli do kościoła, przerwali nabożeństwo, zabrali chorągwie, inni wdarli się na wieżę i tam poczęli dzwonić, a stojący przed kościołem żydzi odgrażali się księdzu. Wreszcie różnym ludziom udało się awanturników uspokoić — ksiądz poprowadził ciało na cmentarz, ale stamtąd znowu księdza puścić nie chcieli, aż wysłuchał dwóch socyalistycznych mów.

Taka, widzicie, religia jest u socyalistów, takie poszanowanie dla zmarłego człowieka, taka cześć dla obrzędów kościelnych i dla kapłanów, taki przykład dla pobożnych, którzy zeszli się, by oddać ostatnią posługę zmarłemu.

Uważcie sobie, co też biedny ksiądz komu winien, że socyaliści przeciw niemu zwracają ostrze swej nienawiści? Winien ksiądz — bo on swoją osobą, swojem poświęceniem, swoją pracą zasłania całe społeczeństwo przed atakami socyalistów.

Socyalistom nie podobają się nasze pogrzeby chrześcijańskie, a więc chcą różnych łobuzów ośmielić, aby w czasie pogrzebów urządzali różne awantury. Pogrzeb bowiem przyczynia się do podtrzymania wiary w Boga i w nieśmiertelność duszy, w wieczność nagrody lub wieczność kary — pogrzeb zachęca do prowadzenia życia cnotliwego — a więc socyaliści dlatego znieważyli pogrzeb, — i chcą wiernych od sprawiania pogrzebu odstręczyć. Jednym przypominają taksy Józefińskie ze zeszłego stulecia, drugim w czasie pogrzebu psoty zaczynają wyprawiać

Tu drodzy Bracia musimy sobie wszyscy ręce podać do wspólnej obrony. Jak kapłan zasłania swem poświęceniem całe społeczeństwo, tak znowu społeczeństwo powinno czuwać i bronić kapłana od napaści socyalistów. Niech zniknie ta niechęć do duchowieństwa w pewnych sferach, niech ubożsi poznają krzywdę i niesprawiedliwość, gdy przeciwko duchowieństwu słyszą różne kalumnie i napaści, uwłaczające ich wysokiej godności.

Pamiętajmy, jak mało teraz powołań do stanu duchownego—a i te jeszcze żydzi i socyaliści chcą stłumić prześladowaniem duchowieństwa. Więc bez różnicy stanu wszyscy odpierajmy ataki socyalistów — i zagrzejmy tę młodzież, która kończy gimnazyum, by widziała, iż społeczeństwo za nią stać będzie i oceni jej poświęcenie w stanie duchownym. Tym zaś kapłanom, których w Przemyślu przykrość spotkała od

socyalistów, przesyłamy wyrazy naszej czci, nagrodzimy im poniesione trudy, a że każdemu z osobna jakby z serca tę myśl wyjmujemy — więc w imieniu czytelników redakcya *„Prawdy“* przesyła do Przemyśla Najprzewielebniejszym Księżom Biskupom i wszystkiemu duchowieństwu kondolencyę z powodu przykrego zajścia oraz zapewnienie, że czytelnicy *„Prawdy“* stać będą wiernie przy swych duchownych pasterzach i pod ich przewodnictwem utworzą niezwyciężony hufiec, o który złamią się ataki żydów i ich najemników t. j. socyalistów.

Drenowanie gruntu jako ratunek dla rolników.

Ludzi przybywa a ziemia ciągle ta sama. Wydatność ziemi nie zwiększa się, a jednak uprawa coraz kosztowniejsza. Jedni chcieliby mieć więcej ziemi, bo z pomocą dzieci potrafiliby więcej obrobić, drudzy chcą, by ziemia więcej korzyści wydała, bo wszystko teraz więcej kosztuje, aniżeli przed kilkunastu laty, robotnicy zaś powołują się na to, iż gdzieindziej więcej zarobią.

I dla tych, co więcej ziemi pragną, i dla tych, którzy wyglądają większych korzyści, jest ratunek w drenowaniu gruntu.

Sprawą tą z wielkiem zamiłowaniem umiejętnie zajmuje się inżynier Jan Blaut. Ogłosił najprzód szereg artykułów w *„Przewodniku Kółek rolniczych“*, a niedawno jakby streszczenie tego wszystkiego umieścił w *„Gazecie Kościelnej“*. Doświadczenia zaś, które zebrał w kilku miejscach, sprawiają, iż ze wszech miar zasługuje na wiarę i na zaufanie.

Skutki drenowania są następujące:

1. Grunt drenowany na wiosnę obsycha wcześniej z powodu, że woda ze śniegu i lodu szybko i ciągle dostaje się do drenów, a nie zatrzymuje się tygodniami na wierzchniej warstwie ziemi. Przez to na gruntach drenowanych o 14 dni wcześniej można rozpocząć robotę, dlatego czas potrzebny do dojrzenia roślin jest dłuższy i plony są obfitsze.

2. Grunt staje się do uprawy łatwiejszym i nie zarasta chwastem.

3. Ziarno z gruntów drenowanych jest piękniejsze i cięższe.

4. Wskutek lepszego i szybszego dojrzewania jest wcześniejszy zbiór.

5. Rośliny lepiej się zakorzeniają, krzewią się, słoma jest silniejsza, nie łamie się, jest jej więcej i ziarna więcej.

6. Rośliny lepiej mogą zużytkować wszelkie nawożenie, bo składniki prędzej rozkładają się — a to wszystko wpływa na lepszy urodzaj.

W Jabłonowie waga korca pszenicy z gruntu niedrenowanego wynosiła 85 kgr., z gruntu drenowanego 110 kgr. — żyta 80 kgr., a z drenowanego 105 kgr., — owsa 60 kgr., a z drenowanego 80 kgr., — jęczmienia 70 kgr., a z drenowanego 92 kgr.

W Anglii przez drenowanie dochód podniósł się w trójnasób t. j. potroił się, w Galicyi dochód z morga drenowanego wzrósł o 2—6 cetnarów metrycznych, czyli na pieniądze od 13 do 32 zlr., co na 10 morgach podnieść może dochód od 130—320 złr.

Drenowanie 1 morga kosztuje około 50 złr., zatem w przeciągu 3 lat nakład może się wrócić, a przy ziemniakach wróci się już w jednym roku. Wartość gruntu wzrasta znacznie; z 80 złr. dochodzi do 300 złr. za mórg przez urodzajność.

Kto więc ma mało gruntu i rodziny z niego wyżywić nie może, niechże zabierze się do wydrenowania gruntu. Kto ma mało dochodu z gruntu i nie jest w stanie opłacić sług i robotników, przez drenowanie niech podniesie swój dochód.

Kraj udziela pomocy przy drenowaniu — bo własnym kosztem robi pomiary i plan drenowania wydaje — dostarcza też dozorców drenowania za opłatą 3 koron dziennie — właściciel gruntu sam sprowadza potrzebne rurki i opłaca robotników od metra wykopanej ziemi. Inżynier Jan Blat, Lwów, Politechnika — udziela wszelkich informacyj w tym względzie.

Rolnik dba o wszystkich.

Nic może tak nie boli, jak ten rozdział, który źli ludzie wnieśli w nasze społeczeństwo. Synów jednej Ojczyzny oddzielili jakby murem chińskim od siebie i przepaścią, którą trudno zapełnić i wyrównać. Zbliżenie jest bardzo trudne — ale niemożliwe nie jest. Wszyscy bowiem mamy jakieś wspólne interesa, które tylko zgodą ku ogólnemu zadowoleniu załatwić możemy — sumą zaś tych interesów jest nazwa r o l n i k.

Rolnikiem jest i pan, który mieszka we dworze czy jako właściciel czy też jako dzierżawca, rolnikiem jest kmieć na kilkudziesięciu lub kilkunastu morgach, rolnikiem jest każdy, który jużto dla siebie, już dla drugich ziemię uprawia, a więc zagrodnik, chałupnik, komornik i służący. Rolnikiem może być nawet ksiądz i mieszczanin, jeżeli uprawą roli się zajmuje i z niej choćby za pośrednictwem służby do utrzymania życia czerpie.

Żaden wyraz nie potrafi nas tak zbliżyć do siebie jak r o l n i k. Wyraz c h ł o p obejmuje tylko tę połowę rolników, którzy wywodzą swe pochodzenie z czasów pańszczyzny jako poddani. Nikt się tego wyrazu wstydzić nie powinien, bo sam w sobie jest obojętny. Chłop może być uczciwym człowiekiem, jeżeli uczynki jego dobre, ale zarazem najpotworniejszym, jeżeli uczynki złe. Mimo to wyraz c h ł o p nie nadaje się do tego, by nas mógł połączyć. Nawet sami włościanie sarkają na ten wyraz, a sfery wykształcone przyzwyczaiły się wyrazem c h ł o p, c h ł o p s k i odróżniać to, co jest ujemne i złe w ludzie wiejskim.

Zato r o l n i k każdemu mile brzmi i każdy chętnie tę nazwę przyjmuje bo ona nam przypomina Piasta, który jako kmieć polski w pocie czoła ziemię

uprawiał, ale zarazem do godności księcia plemion lechickich wyniesionym został. W tej nazwie rolnik w osobie Piasta połączyła się i najwyższa godność w narodzie i zatrudnienie, któremu my na wsi żyjący oddajemy się.

Na pytanie zaś wyrażone w naszej gazetce, kto jest ten Rolnik, co zawsze staje w obronie rolnictwa, odpowiedzieć może rysunek na pierwszej stronicy naszej gazetki umieszczony. Rolnikiem jestem ja, co trzymam chorągiew z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ile razy spotkacie ten podpis *Rolnik*, wiedzcie, że ten do was pisze, co tu w *Prawdzie* jest wymalowany. W wieśniaczej siermiędze jestem, snop zboża i narzędzia rolnicze mam pod nogami, sercem ogarniam całą naszą Ojczyznę, której symbolem jest orzeł biały, wiary świętej katolickiej oburącz się trzymam, za jej światłem idę, wszystkich braci kocham, którzy rolnikami się nazywają, dbam o pomyślność wszystkich stanów i tego chcę, byśmy się wszyscy zjednoczyli ku wspólnej pracy, ku wspólnej obronie. Nie powinno być u nas ani ludowców, ani stojałowczyków, ani ani socyalistów — powinni być rolnicy. Jako rolnicy najłatwiej porozumieć się możemy — bo ten sam interes ma pan we dworze, co kmieć na roli, ten sam interes ma właściciel co i dzierżawca, ten sam interes ma zamożny włościanin co ubogi zagrodnik, chałupnik i służący.

Jeżeli panu we dworze jest dobrze, dobrze i włościanom na wsi, — jeżeli pan się ma źle odczuwają to sludzy i robotnicy, — jeżeli właściciel sprzedać musi wioskę, włościanie dostają dziedzica, który im całkiem obcy, nieznany. Już tam u niego nie poratuje się chory ani ubogi, już tam niema tej miłosiernej pani, która była jakby aniołem stróżem całej wioski, pogorzelec nie ma się poco zapędzić, bo już nie dostanie drzewa na budynek, gmina nie uprosi sobie placu pod szkołę ani pod sklepik chrześcijański, dzieci nie dostaną podarunków we wigilią Bożego Narodzenia, pokrzywdzeni nie znajdą porady prawnej.

Jeżeli braknie włościan zamożniejszych odczuje to cała gmina. Oni są jakby ojcami całej gminy. Ileż się natrapiłeś biedny człowiecze, gdy żona ci się rozchorowała — w jednę stronę trzeba było jechać po księdza, w drugą po doktora. Gdzieżeś się wtedy zwrócił? Poszedłeś do zamożniejszego sąsiada, on konie od pługa odprzągnął, a posłał, gdzie pilniej trzeba było jechać. Potrzebowałeś zorać kilka zagonów pod ziemniaki, zwieść drzewa na budynek, węgli na opał, uczynił to zamożniejszy. Trzeba było wyszutrować drogę, wymurować kilka mostów — zamożniejsi zwieźli kamienie.

Gdyby wszyscy mieli jednako, niktby nie miał na tyle, aby wyżyć z rodziną, nie byłoby nawet zarobku, bo każdy zrobiłby sam dla siebie. Zatem dobrze dla biedniejszych, iż są zamożniejsi, bo gdy u siebie nie ma co robić, jest zarobek u zamożniejszych, i gdy ojciec nie może wszystkich dzieci u siebie wychować, daje na służbę do zamożniejszych. Zatem *Rolnik* pisząc o zamożniejszych miał na pamięci i tych biednych, których teraz jest najwięcej. *Rolnik* o to się stara, aby każdy zamożniejszy miał tyle dochodu, iżby i uboższym obficiej mógł udzielać zarobku, aby ci ubożsi nie potrzebowali emigrować za granice kraju do Prus ani do Saksonii ani do Danii ani do Ameryki.

Ręka rękę myje, noga nogę wspiera, zatem ubożsi w własnym interesie trzymać powinni z zamożniejszymi. Pojrzyjcie po kraju, co to szpitali dla chorych, co ochronek dla dzieci, co zakładów dla różnego ubóstwa. Któż to wszystko utrzymuje? Zamożniejsi. Braciszki i zakonnice z różnych klasztorów kilka razy do roku wybierają się na kwestę. Na co kwestują? Mówią: dla ubogich, dla chorych, dla dzieci opuszczonych, dla chłopców, dla służących, które miejsca nie znalazły, dla dziewcząt, którym grozi niebezpieczeństwo upadku. Któż daje? Dają biedni centowe ofiary, zamożniejsi dają więcej — kwestarza obdarzają zbożem, ziemniakami, pieniądzmi, odsyłają go od wsi do wsi. Sami ludzie dziwią się temu i nieraz narzekają, że to tak dużo tego -- ale za to żyje tysiące kalek, ubogich dzieci i opuszczonych po różnych zakładach, za to mamy mniej zbrodni, mniej sądów, mniej kryminałów, mniejsze podatki, bo zamożniejsi dobrowolną ofiarą przychodzą w pomoc całemu społeczeństwu.

Niechże mi więc nikt nie ma za złe, że staję w obronie rolnictwa i że częściej piszę o zamożniejszych rolnikach, bo pisząc o tych, bronię także uboższych, tak samo, jak gdy kto broni głowy, broni przez to i całego ciała. Ubożsi niech nie mają do mnie uprzedzenia, bo ja o nich osobliwie myślę, gdy dbam o wsystkich. *Rolnik.*

LIST.

Z Bocheńskiego.

W powiecie Bocheńskiem teraz wre walka wyborcza. Ks. Stojałowski rzuca się na wszystko i wszystkich, narzucając się ze swoją kandydaturą. We środę odbyło się w Bochni zgromadzenie przedwyborcze dzięki zwolennikom jego bardzo burzliwie. — Włościanie z powiatu byli jednak oburzeni napaściami na duchowieństwo — a nie mogąc się wdawać w spory — czynem pokazują, że swych księży szanują i wybierają ich prawyborcami. Wszędzie odbywają się wiece. Z jednej strony Stojałowski — z drugiej Bardel, Stapiński, Bojko i Wójcik. Profesor Matwij z Bochni jako kandydat stronnictwa katolicko-narodowego jedna sobie także zwolenników. W Niepołomicach, Woli Batorskiej, Podłężu, był w tych dniach ks. Stojałowski — ludowcy zaś urządzili wielki wiec w Brzeziu. Wygłaszali mowy Stapiński, Bardel i Wójcik — tłómacząc ludowi co jest konstytucya, jaki ma być poseł – i że ich hasłem jest «za wiarę i ojczyznę». Zgromadzeni przyznali słuszność wywodom ks. proboszcza, który twierdził, że mowa się mówi, a chleb się je — i żeśmy już dużo pięknych słów słyszeli — ale na korzyść ludu nic się nie zmie-

niło. W parlamencie się tylko bawią kłótniami a Niemcy się z tego śmieją, więc lud wyraża życzenie, żeby było mniej słów a więcej czynów. Szkoda, że ludowcy nie piszą tak w swoich gazetkach, jak mówią teraz do ludu w czasie wyborów. *T. M.*

W sprawie emigracyi.

(Dokończenie).

Robotnik nasz wiedziony chęcią zysku materyalnego najmuje się do najcięższych robót, — robót, których wykonywanie nietylko że znacznie niszczy jego siły, ale wprost zabija go fizycznie. Pracuje on najwięcej 2 lub 3 lata w takich warunkach, aż wreszcie pewnego pięknego poranku czuje, że się wyczerpało jego zdrowie i że już do pracy zdolen nie jest. Chociaż on tam zarabiał 3 lub 4 złr. dziennie, to zarobek taki na niewiele mu się przyda, bo go przepłacając kalectwem, uczynił się niezdolnym do żadnego zarobku do powiększenia swego kapitału — a więc cel jego został zwichniętym, bo się nie wzbogacił, gdyż zarobione pieniądze musi obrócić na swoje i rodziny utrzymanie, a nabawił się kalectwa.

To wszystko odnosi się także i do naszych dziewcząt, tylko w stopniu wyższym, gdyż jako dziewczęta narażone są na liczniejsze niebezpieczeństwa. Rozumieją to dobrze gminy, gdyż jak słyszałem z ust wiarogodnych, wójt w pewnej wsi, której nazwiska nie pamiętam, zakazał wydalać się dziewczętom i mężatkom za granicę, albowiem gmina nie mogła nastarczyć funduszu na opłacenie kosztów szpitalnych za chore dziewczęta. Ci zaś wyrobnicy, którzy wyjeżdżają na czas wiosenny, letni i jesienny za granicę i najmują się do robót wiejskich, a na zimę przyjeżdżają do domu, ci ulegają chociaż w miejszym stopniu tym samym skutkom demoralizacyi co wyrobnicy fabryczni. Oni nie wiele zyskują na takiem zarobkowaniu, bo chociaż po opłaceniu kosztów utrzymania się i kosztów podróży tam i napowrót, pozostanie mu z kilkadziesiąt reńskich, to musi je z użytkować w czasie zimowym, bo w zimie nie znajdzie u nas zarobku, gdyż dwór lub gospodarz najmuje do młocki tych, którzy u niego w lecie narabiali.

U nas robotnik wiejski w jakiejkolwiek okolicy, chodząc na zarobek czy to do dworu, czy też do gospodarza, pracując uczciwie, potrafi zarobić tyle, aby mu wystarczyło na wyżywienie siebie, żony, dzieci, na opłacenie komornego i na przyodziewkę, a nawet jak to sam doświadczyłem, robotnik taki potrafi uciułać sobie coś grosza na gorsze czasy. Nie przeczę, że gdy Pan Bóg nawiedzi obłożną chorobą kogokolwiek z rodziny takiego robotnika, a co najgorsza, jeżeli sam ojciec rodziny zachoruje, wtenczas prawdziwy głód i nędza wygląda wszystkiemi dziurami z chałupy chorobą nawiedzonego. W takim wypadku jest obowiązkiem moralnym a po części leży w interesie tych, u których ten robotnik pracował, aby go wspomódz materyalnie. W czasie wiosennym, letnim i jesiennym robotnik ma u nas zarobku dosyć a i płaca która obecnie wzrosła znacznie wskutek silnego braku robotnika jest stosownem wynagrodzeniem za jego pracę. Emigracya coraz silniejsze przybrała rozmiary a skutki jej odbijają się najpierw na skórze rolników. I często dają się słyszeć utyskiwania, że temu z powodu braku robotnika żyto, pszenica przestały na pniaku i połowę ziarna wypadło na ziemię, — że tamten nie mógł zżąć, związać i zwieźć zboża w porze właściwej i połowa pracy jego i całorocznych zabiegów zmarnowała się na polu. Utyskiwania te są powszechne a te klęski jakie spadają na rolnika z powodu braku robotnika, są to grube dodatki do istniejących dzisiaj smutnych stosunków naszych rolników. W zimie robotnik nie ma żadnego u nas zajęcia a względnie zarobku. Gospodarz do młocki nie najmuje nikogo, bo obydwaj z parobkiem wymłócą zboże. Dwory zaś używają rozmaitych maszyn do młocki jak kieratów, maszyn parowych i w krótkim czasie zboże wymłócą, a tem samem nie są w stanie dawać codziennego zarobku robotnikom. Do lasu rąbać drzewa iść nie może, bo lasy wyrąbane. A ileż to rąk zdolnych do pracy próżnuje w zimie! Mało u nas ludzi przedsiębiorczych, by je wykorzystać potrafili. Poleceniaby godnem było, aby nauczycielowie w szkołach ludowych odpowiednio wykształceni i stosownie do warunków okolicy, uczyli dzieci jakichkolwiek rzemiosł i w ten sposób dawaliby możność zarobku przyszłym robotnikom w czasie zimowym.

Nasuwa się mi tu jeszcze jedna uwaga, nie dotycząca założenia mego umieszczonego na początku listu. Coraz bardziej spostrzedz można, że włościanie tak biedni jak i bogaci zarzucają swe starodawne stroje a posługują się tandetami. Wychodzi to na korzyść żydom handlującym tandetą a na grubą stratę włościanom. Dawna płótnianka, której teraz już dostrzedz nie można, wysłużyła ojca, syna a czasem się i wnukowi dostała. Z pewnością wieśniak przystojniej w niej wyglądał aniżeli dzisiaj w tandetnem ubraniu. Dawniej parobek u gospodarza lub we dworze brał 20 złr. rocznej zasługi i wystarczyła mu ta suma na ubranie i obuwie a nawet i na hulankę w karczmie. Dziś bierze 50 złr. rocznej zasługi i to mu nie wystarczy i nie może. Dlaczego? bo gdy dawniej w swojskich spodniach i bluzce cały rok przechodził, to dziś i 5 ubrań mu nie wystarczy, bo co tandetne u żyda kupowane, to licho warta.

W tych kilku uwagach starałem się skreślić smutne skutki emigracyi, które odczuwają nietylko sami emigranci, lecz także i całe społeczeństwo. Emigracya złą jest a więc i w złem początek brać musi. Bierze go w ogólnej nędzy galicyjskiej. Za wiele polityki, dyplomacyi, a za mało pracy pożytecznej.

S. D. z Ropczyc.

ROZMAITOŚCI.

Kurs dla pisarzy gminnych, drugi z rzędu, postanowił Wydział krajowy otworzyć z dniem 1-go kwietnia b. r. Konkursu Wydział krajowy nie będzie rozpisywał, albowiem

pozostało mnóstwo zgłoszeń z zeszłorocznego konkursu nieuwzględnionych dla braku miejsca. Kandydaci nowi mogą się zgłaszać za pośrednictwem Wydziałów powiatowych.

Dzielny czyn. Godnym uznania jest czyn p. K. Mareczka, nauczyciela szkoły ludowej w Bilince małej, pod Samborem, który z narażeniem własnego życia wyratował od śmierci wiejskiego chłopca. Wracając z przechadzki usłyszał p. M. rozpaczliwe wzywanie o pomoc w blizkości stawu. Zbliżywszy się do miejsca, wskoczył bez namysłu do wody i uratował tonącego już chłopca. Odwaga i poświęcenie były tem większe, że lód na stawie kilka razy pod ratującym załamywał się.

Godne polecenia książki wyszły z druku staraniem „Macierzy Polskiej". Pierwszą pod tyt. *Rolnik wzorowy* czyli przypomnienie co, kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy, napisał bardzo starannie i praktycznie dr. Kazimierz Miczyński. Dotychczas mało który z gospodarzy włościan skorzystał z postępu w rolnictwie, bo książeczki pisane były często nieprzystępnie. Sądzimy, że „Rolnik wzorowy" rozejdzie się po całym naszym kraju, gdyż nietylko zawiera wszelkie wiadomości tyczące się gospodarstwa, ale i napisany bardzo przystępnie, tak że każdy z tej książki prawdziwą korzyść odniesie. Cena bardzo przystępna, bo jak na tak obszerne dziełko, wynosi tylko 60 centów.

Druga książka, to *Śpiewy historyczne* Juliusza Ursyna Niemcewicza. Kto chce przyswoić sobie znajomość historyi Ojczyzny naszej, ten ucząc się wierszem prędzej zapamięta dzieje, aniżeli gdy czyta prozą. Dodać trzeba, że dziełko zdobi 35 obrazków, a każdemu ustępowi wierszy, towarzyszy stosowne objaśnienie. Cena „Śpiewów historycznych" 50 ct.

Do jakiego zuchwalstwa dochodzą żydzi u nas w Austryi. Morderca Hruzówne), żyd Hilzner, ma być jeszcze raz sądzony. Aby tego potwora w ludzkiem ciele uwolnić, towarzystwo „Austryacko-żydowska Unia" we Wiedniu, rozesłało do wszystkich wybitniejszych żydów w Austryi następującą odezwę:

Austryacko-żydowska Unia
Wiedeń X., Berggasse, 20.
Telefon 15310.

Wiedeń, dnia .... 1 ...

Wielmożny Panie!

Ze względu na zbliżającą się rewizyę o Polnę, usiłowania odkrycia i pochwycenia prawdziwego sprawcy prowadzone być muszą ze zdwojoną energią.

Na dotychczasowe poszukiwania musieliśmy już z funduszów towarzystwa wydać kilka tysięcy guldenów, tak że obecnie zmuszeni jesteśmy w celu pokrycia dalszych potrzebnych wydatków, zaapelować do ofiarności wybitniejszych naszych współwierców.

Przeświadczeni o Pańskiem obywatelskiem uczuciu i Pańskiej żydowskiej świadomości, pozwalamy sobie udać się do Wgo Pana z prośbą o ofiarowanie odpowiedniej sumy na cel powyższy!

Przy tej sposobności niech nam będzie wolno wskazać na przykład naszych jednowierców w Niemczech, którzy z przyczyny procesu o mord chłopca w Xanten, w celu obrony złożyli fundusz 2 milionowy, podczas gdy my w Austryi, tylko z wielkim trudem byliśmy w stanie pokryć koszty na najniezbędniejsze rozmiary ograniczonej akcyi.

Naprzód już dziękując serdecznie, łączymy wyrazy najgłębszego szacunku

Biuro obrony prawnej i obrony Austryacko-żydowskiej Unii
Wiedeń X., Berggasse, 20.

List ten mówi sobą samym wyraźniej, niż to wszelkie komentarze uczynić są w stanie. Do kierownictwa więc „Austryacko-żydowskiej Unii" z następującemi dwoma zwrócić się trzeba pytaniami:

1. Na jakie cele, wydano dwa miliony w procesie o morderstwo chłopca żydowskiego w Xanten, gdzie w rezultacie szechter żydowski Bnachoff został uwolniony?

2. W jakim celu zbiera pieniądze „Austryacko-żydowska Unia", „ze względu na zbliżającą się rewizyę procesu o Polnę", skoro wedle doniesienia urzędowej gazety pragskiej, Hilzner do spełnienia mordu — przyznał się?

I takie zbieranie pieniędzy publicznie dzieje się pod okiem władz, które tak czujnie śledzą gazeciarzy, by nic nie pisali o łotrostwach żydów.

Ostrzeżenie. Z Chin wysłano następujące ostrzeżenie do rządu austryackiego w Wiedniu: Od pewnego czasu objawia się tu znaczny przypływ ludzi z Austryi, szukających pracy w tutejszych kopalniach i przy budowach kolei. Ludzie ci w nadziejach swych doznają zwykle rozczarowania. Przy wymienionych przedsiębiorstwach, Europejczycy mogą znaleźć zajęcie tylko jako inżynierowie i przedsiębiorcy budowlani. Robotnikami są tu przeważnie Chińczycy, którzy pracują o wiele taniej, niż inni robotnicy. Tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach zdolni europejscy murarze i stolarze mogą znaleźć jakiś zarobek. W każdym razie ci, którzy mieliby ochotę przesiedlać się na zarobek do Chin, powinniby w własnym interesie porozumieć się przed wyjazdem z zastępcami odpowiednich syndykatów, istniejących w Europie, od których ewentualnie można także otrzymać zasiłek na podróż.

Posłowi Bojce, który chce być kaznodzieją dla wszystkich, tak przygania *Naród:* „Fe, panie pośle! Narzeka się na arystokracyę naszą, że pieniądze z kraju wywozi, zamiast dać zarobić naszym kupcom i przemysłowcom, tem dziwniej natomiast wygląda, że pan poseł Jakób Bojko sprowadza nasiona z Węgier, od żyda Mauthnera, pomimo, iż mamy w kraju mnóstwo kupców i ogrodników, którzy równie dobre nasiona i po tej samej cenie lub może nawet taniej jeszcze dostarczyćby je mogli. I nie dość na tem, że sam pan Bojko od żyda nasiona kupuje, ale jeszcze innym onego Mauthnera wychwala, z czego sprytny ów żydowin zaraz skorzystał, pochwałę pana Bojko wydrukował w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy i po całej rozesłał Galicyi. Jeśli już panie pośle ludowy boisz się dać zarobić swojemu bratu w Galicyi, nie posyłajże bodaj swych pieniędzy węgierskiemu żydowi, ale zamawiaj u chrześcijańskich ogrodników w Erfurcie, gdzie ogrodnictwo na najwyższym stoi stopniu. Zresztą dodać trzeba, że ów pan Mauthner, nasion sam nie produkuje, jest tylko handlarzem, a utrzymuje się tylko dzięki ogromnej reklamie i granice przyzwoitości kupieckiej przechodzącemu zachwalaniu się. Baczność więc przed żydem Mauthnerem!

Miłosierdzie chrześciańskie. W dzienniku „Rossija", współpracownik tego pisma, p. Gilarowskij, podaje kilka szczegółów o prawdziwie chrześcijańskiej działalności niejakiej siostry Barbary, której imię znane jest na całej przestrzeni Rosyi wśród najuboższych i na nieszczęśliwszych warstw społecznych.

Siostra Barbara zbudowała sobie maleńki domek obok stacyi kolei Duban na linii petersbursko moskiewskiej. „Domek ten — powiada ów dziennikarz — to prawdziwe dobrodziejstwo". Siostra Barbara, Ukrainka z pochodzenia, bogata obywatelka ziemska, znana niegdyś w szerokich kołach światowych, wysoko wykształcona, wychowana za granicą, po śmierci swego męża udała się całkowicie na usługi cierpiącej ludzkości. Zbadawszy gniazda występku i nędzy, zrozumiała nieszczęśliwe położenie włóczęgów i nędzarzy i zbudowała dla nich rodzaj przystanku na najbardziej uczęszczanym trakcie pomiędzy Petersburgiem i Moskwą. Podczas obiadu siostra Barbara czyta swym gościom książki, lub opowiada o czemkolwiek, wysłuchuje historyę każdego z nich i ma dla nędzarzy słowa pociechy. Siostra Barbara przyjmuje obdartych włóczęgów, ludzi bez paszportów, których wszyscy unikają, być może dawnych zbrodniarzy z ponurą przeszłością, zdecydowanych na wszystko, nawet na przelanie krwi, przyjmuje ich, jak swych krewnych, obmywa ich rany, leczy ich w razie potrzeby (ma specyalną aptekę), a nawet zbudowała dla nich łaźnię.

Nowy rodzaj masła. Fachowe czasopisma rolnicze donoszą o wynalazku profesora Liebreicha z Berlina, który wytwarza nowy rodzaj masła z migdałów. Masło to ma mieć zupełnie własność masła krowiego, tak co do smaku, jak i co do barwy.

Znów tajemnicze zniknięcie. Władze bezpieczeństwa w Czechach mają świeży kłopot. Jeszcze nie ustało wrzenie umysłów z powodu morderstwa w Polnej, a oto w Nachodze zniknęła 19-letnia służąca, Czerwinka, która służyła u żyda Cohna z Pragi. Ponieważ sprawa ta może łatwo podziałać drażniąco na umysły ludzkości, czynią władze wszystko, co tylko mogą dla jej wyjaśnienia. A przecież ten wypadek już od dwóch tygodni czeka wyjaśnienia, jak dotąd — bezskutecznie.

Złoty kielich robotników. Chwalebnie panujący nam papież Leon XIII obok wielu innych świetnych przydomków zdobył sobie jeden przydomek, który mu nie mniej zaszczytu przynosi, niż wszystkie inne: Leon XIII to — papież robotników. On to zwrócił uwagę świata na stan robotniczy, któremu trzeba zapewnić przyzwoite utrzymanie i który podnosić trzeba pod względem moralnym i umysłowym. Nie szczędzą też robotnicy uznania dla tej miłości Ojca św. Kilkakrotnie wyruszały już do Jego Świątobliwości tłumne pielgrzymki robotników, a Ojciec św. przyjmował je na osobnem posłuchaniu.

Najnowszy dowód miłości robotników do Ojca św.

Oto ofiarowano Leonowi XIII z powodu roku jubileuszowego złoty kielich mszalny ze składek włoskich robotników. Doręczenie tego kielicha odbyło się we wilię „Trzech Króli". W sali tronowej, przytykającej do saloniku prywatnego, w którym papież czasem prywatnych posłuchań udziela, zgromadziła się deputacya czterdziestu członków „stowarzyszenia wspólnej pomocy dla robotników" pod przewodnictwem prezesa Alfonsa Mencacci. Zgromadzeni oddali Leonowi XIII złoty kielich, na przemowę zaś prezesa papież polecił odczytać swoją odpowiedź, z której wyjmujemy najważniejszy ustęp:

„Jeżeli robotnicy pamiętać będą o tem, aby się usilnie trzymać nauk, jakieśmy im dali, a które są naukami Ewangelii; jeśli zamkną uszy przed ułudnemi obietnicami prądów wywrotowych, a jeśli zachowają w całości charakter robotników katolickich, wtedy rzeczywiście zamienią żelazo na złoto, gdyż skromna praca ich rąk, podtrzymywana po chrześciańsku i pobłogosławiona przez Boga, będzie źródłem prawdziwem bogactw dla ich rodzin, żywotnym żywiołem życia i porządku społecznego, duchowym skarbem zasług dla zbawienia dusz... — Jutro, w święto Trzech Króli odprawimy Mszę św. waszym kielichem, ofiarując w nim Hostyę św. pokoju i miłości i modlić się będziemy za wszystkie klasy robotnicze..."

Odpowiedzi Redakcyi.

Bronisłow Lewicki w Laszkach mur. Prenumeratę zapłacono do końca 1900 r. — Flor. Bielat w Radomyślu. Za r. 1899 należy nam się jeszcze 1 fl. — Teodor Jurkiewicz w Hal. Prenumeratę na r. 1900 otrzymaliśmy. — Przew. ks. M. Kosacz w Chorz. Preuumeraty za rok 1899 nie otrzymaliśmy. — J. Oleksik w Brzoz. Prenumeraty za r. 1899 nie otrzymaliśmy. — Ant. Suwała w Grabow. Pieniędzy na wysyłkę Albumu nie otrzymalismy, pomimo iż na drugiej stronie przekazu jest wzmianka o nich. — Kółko roln. w Cerekwi. Prenumerata zapłacona do końca 1900 r,, tylko prosimy jeszcze przysłać 30 ct. na przesyłkę Albumu. — P. Warch. w Luben. Prenumeratę na r. 1900 otrzymaliśmy, lecz za rok 1899 należy nam się jeszcze 1 złr. — Wny Wit. Klucz. w Górz. Rop. Za r. 1898 nie otrzymaliśmy prenumeraty.

Kalendarz kościelny.

16. Piątek. Sw. Julianny p. męcz — 17. Sobota. Św. Sabina biskupa. — **18. Niedziela.** Św. Konstancyi, Symeona. — 19. Poniedziałek. Św. Konrada wyznawcy. — 20. Wtorek. Św. Leona papieża — 21. Środa. Św. Eleonory panny. — 22. Czwartek. Kat. św. Piotra. — 23. Piątek. Św. Florentego i Piotra. — 24. Sobota. Św. Macieja apostoła. — **25. Niedziela.** Św. Wiktoryana.

Odmiany księżyca.

Ostatnia kwadra dnia 22 o godz. 6 minut 22 popoł.

Ceny targowe.

W Krakowie.

Płacą pszenicę białą 7·50—8·20 — Żyto 6·25—6·75. — Jęczmień 5·75—6·15 — Owies 5·40—5·80 **koron. — Wszystko za 150 kilo.**

Kurs pieniędzy:

Za ruble rosyjskie płacą . . . 1·27 żądają . . . 1·28
Za marki niemieckie płacą . — 58 żądają . . — 59

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.